

WIR

I

Kanu sunęły przez las martwych drzew. W czwartym miesiącu azteckiego roku, przed nastaniem pory deszczowej, udawano się na Wzgórze Gwiazdy w poszukiwaniu najwyższego, najprostszego, najpiękniejszego drzewa. Ostrożnie obwiązywano jego gałęzie, tak by żadna się nie ułamała, ścinano drzewo, nie pozwalając, by choćby liść dotknął ziemi, po czym zanoszono je – wśród śpiewów i tańców – do centrum miasta. Tam, na dziedzińcu Tempła Mayor, umieszczano je na stojąco, z rozwiązanymi gałęziami, przed wizerunkiem Tlaloca, boga deszczu. Cztery mniejsze drzewa umieszczano w czterech narożnikach placu, a między nimi a drzewem w środku, którego imię brzmiało Nasz Ojciec albo Ten Który Ma Serce, rozwieszano liny udekorowane jaskrawymi proporcami.

Wokół drzew tworzono efemeryczny ogród z krzewów, kwiatów i kamieni.

Do tego ogrodu kapłani wnosili okrytą zasłonami lektykę z siedmio- lub ośmioletnią dziewczynką. Była ustrojona w błękit, kolor jeziora, na którym wzniesiono miasto, Tenochtitlán. Na głowie miała pióropusz z czerwonej skóry, z którego sterczały błękitne pióra. Na jej cześć śpiewano długie pieśni.

Potem drzewo Nasz Ojciec obwiązywano ponownie i zanoszono do kanu. Dziewczynkę również unoszono do kanu, a setki tysięcy ludzi udawały się do swoich prostych lub bogato zdobionych wąskich łodzi i wypływały na jezioro przy dźwiękach muzyki, kierując się ku Pantitlan, tajemniczemu i niebezpiecznemu wirowi wzbudzanemu przez podziemny odpływ.

W pobliżu wiru rozwiązywano drzewo Nasz Ojciec i opuszczano je pionowo do jeziora, nazywanego Naszą Matką. Tam pozostawiano je sterzące, aż zgniło, a ponieważ ceremonię odprawiano rokrocznie, tamta część jeziora zamieniła się w las martwych drzew. Kapłani wyjmowali dziewczynkę z lektyki, podrzynali jej gardło niewielkim nożem używanym do uśmiercania kaczek, upuszczali jej krew do wody, po czym ciskali ją samą w wir wraz z klejnotami, kamieniami, naszyjnikami i bransoletami. Kanu sunęły z powrotem w ciszy przez las martwych drzew.

II

„Obraz to nie idea”. W 1914 roku Ezra Pound tak określiła tendencję reprezentowaną wśród pewnych awangardzistów w Londynie: „To promieniujący węzeł albo pęk – coś, co mogę, a nawet muszę nazwać WIREM (VORTEX), z którego, przez który i do którego nieprzerwanym strumieniem płyną idee. Wypada to nazwać tylko w ten jeden sposób: wirem. I właśnie w rezultacie tej konieczności powstała nazwa »wertycyzm«”.

Pound po raz pierwszy posłużył się tym słowem sześć lat wcześniej, w wierszu *Plotyn*:

Jak jednia, która węzeł trwać
Przenika, zmiata w wirze leja,
W klauzurze wspomnień, których nie odmienia
Nic, w chaosie, sam [...]

Byłem atomem na tronie stworzenia.

Plotyn powiada (w przekładzie Thomasa Taylora, który czytał Pound), że oświecona dusza powraca do swego początku, a początkiem tym jest wir. Ma być zawieszona w ośrodku, „z którego rozwija się krąg” i doświadcza rozkoszy, ponieważ „życie w świecie pojmomalnym zawiera się w energii intelektu”.

Allen Upward, 1922: „Podstawą fizyczną wiru wodnego jest woda czy też woda i skały. Jednakże nie ma

takiej kombinacji wody i skał, która by wytworzyła wir, jeśli brak energii, która nie pochodzi od żadnego z dwojga [...]. To wokół kwestii energii wszystko się obraca. Zbiornik wodny od wiru wodnego odróżnia wirowanie”.

III

Pound w notatce do manuskryptu wiersza *Plotyn* napisał: „ów »lej« to, jak sądzę, »vritta«, wir wodny, wirowy krąg z kosmogonii Yogiego”. Idea wywodzi się od „pewnego nauczyciela hinduizmu, którego imienia nie zdołałem znaleźć”. Owym nauczycielem był Yogi Ramacharaka, którego książki młody Ezra dał swej dziewczynie Hildzie Doolittle, a jego *Hatha Yogę* wspominał we wczesnym wierszu *Mæurs Contemporaines V*. Pound nadal mówił o tych książkach pięćdziesiąt lat później, gdy umieszczono go w St. Elizabeths Hospital. W podeszłym wieku H. D. wciąż nosiła jedną z nich w torebce jako talizman młodzieńczej miłości. Sto lat później książki te nadal ukazują się drukiem w tych samych niebieskich oprawkach.

Yogi Ramacharaka, autor *Zaawansowanego kursu filozofii jogi i orientalnego okultyzmu, 14 lekcji filozofii jogi* oraz jedenastu innych książek, nie istniał. Został wymyślony przez Williama Walkera Atkinsona, urodzonego w 1862 roku w Baltimore, prawnika, mieszkającego głównie w Chicago, zmarłego w Kalifornii w roku 1932. Atkinson działał aktywnie

w ruchu Nowej Myśli, będącym pewną wersją duchowości Wschodu stworzoną dla chrześcijan. Redagował magazyny „Nowa Myśl”, „Zaawansowana Nowa Myśl” oraz „Sugestia”. Założył Klub Parapsychologiczny i Szkołę Wiedzy Umysłowej Atkinsona, oba po sąsiedzku z Przedsiębiorstwem Badań Parapsychologicznych. Napisał także dziesiątki książek pod własnym nazwiskiem – wśród nich dzieło zatytułowane *Wywieranie wpływu mentalnego w praktyce. Kurs nauczający o wibracjach umysłu, oddziaływaniu parapsychologicznym, osobistem magnetyzmie, fascynacji, parapsychologicznej samoochronie etc., etc., zawierający praktyczny instruktaż, ćwiczenia, wskazania etc., do zrozumienia, opanowania i demonstracji przez każdą osobę przeciętnej inteligencji.*

Inni – lecz nie Atkinson – mówili później, że książki Yogiego Ramacharaki Atkinson napisał do spółki z guru Babą Bharatą, którego poznał w 1893 roku przy okazji Parlamentu Religii Świata w trakcie Wystawy Kolumbijskiej w Chicago. Baba Bharata był uczniem prawdziwego Yogiego Ramacharaki, który przyszedł na świat w Indiach w roku 1799, pielgrzymował pieszo do bibliotek oraz lamaseriów i pościł w górskich twierdzach, a w wieku sześćdziesięciu sześciu lat odnalazł swoją filozofię. Przyjął na nauki ośmioletniego ucznia i razem przeszli trasę wędrówki Ramacharaki. Gdy miał dziewięćdziesiąt cztery lata, posłał swego ucznia w świat, by upowszechniał jego nauczanie – i tak Baba Bharata przybył do

Chicago, gdzie jego wykłady podczas Parlamentu Religii Świata zgromadziły ponoć wielu słuchaczy, tyle że nie zachowało się żadne świadectwo na temat jakiegokolwiek Baby Bharaty ani żadnego pierwotnego Yogiego Ramacharaki.

Lektura drugiego Yogiego Ramacharaki, pomimo sporadycznych krótkich wtrętów na temat zaginionych lądów Lemurii i Atlantydy, w pierwszych latach XX wieku musiała być czymś fascynującym. Oto przemawiał autentyczny hinduski mędrzec (nazwisko Atkinsona nie pojawia się na kartach tych książek), przedstawiający całkiem przystępnym językiem hinduizm dogłębnie nowoczesny i powszechny, bez dziwacznych bóstw i praktyk, na dodatek jego wierzenia były potwierdzane – a nie falsyfikowane – przez najnowsze odkrycia naukowe. Jego książka *Lekcje Gnani Yogi* w znacznej mierze poświęcona jest ewolucji, a także astronomii, krytalografii, mikrobiologii oraz innym postępom w nauce. Ustępy jego *Raja Yogi* (1906) dzisiaj sprawiają wrażenie wcześniejszego wcielenia *ABC of Reading* Pounda (1934), na przykład gdy Yogi stwierdza, że „znaczną przeszkodą na drodze do czynienia właściwego użytku z Woli w przypadku większości ludzi” – Pound powiedziałaby: przeszkodą na drodze do dobrego pisania w przypadku większości poetów – „jest brak zdolności skupiania uwagi”. By sobie z nią poradzić, proponuje ćwiczenie z koncentracji. Weź dowolny codzienny przedmiot, choćby ołówek.

„Pozwalając umysłowi schodzić na wszelkie z nim związane boczne ścieżki [...], myśl o przedmiocie z następujących perspektyw: 1) jego samego; 2) miejsca, z którego pochodzi; 3) jego przeznaczenia lub zastosowania; 4) wywoływanych przez niego skojarzeń; 5) jego prawdopodobnego końca”. Ołówek Ramacharki rozmnaża się w dziesięć tysięcy bytów w *Cantos* Pounda, ale metoda jest ta sama. Zarówno *ABC*, jak i *Raja Yoga* przynoszą tę samą anegdotę, w której przyrodnik Louis Agassiz poucza studenta, by tygodniami przyglądał się uważnie pewnej rybie, aż ryba doszczętnie się rozłożyła.